

Jedność w wielości

MAX CEGIELSKI

Europejscy intelektualiści lubią podkreślać, że tym, co wyróżnia ich cywilizację, jest umiejętność przekraczania własnych granic, zarówno fizycznie, jak i umysłowo oraz dynamiczny dyskurs różnych poglądów na świat.

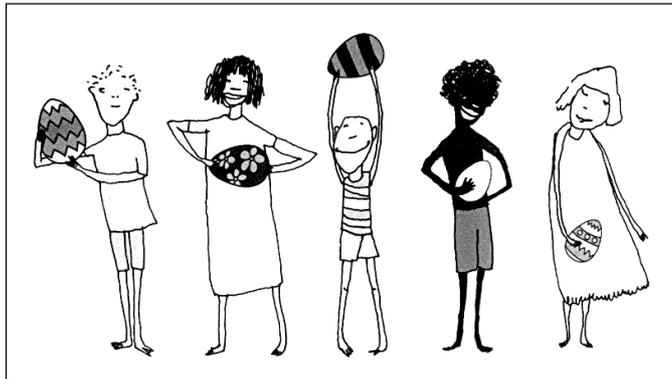
Nawet po fali krytyki orientalizmu (jako narzędzia dominacji nad „orientalczykami”, jak pisał Edward W. Said), po dyskusjach nad kolonializmem i przejściu przez okres wzmożonej politycznej poprawności – ten paradygmat nie został zakwestionowany. Nikt nie śmie już mówić o wyższości cywilizacji Zachodu, ale podkreślanie jego specyficzności kryje, moim zdaniem, pewien problem, zakłada bowiem uniwersalizm wyraźnych rozgraniczeń jako jedynego sposobu na widzenie rzeczywistości. Z drugiej strony, nadal chcemy widzieć wszystkie pozostałe cywilizacje jako statyczne i nieprowadzące żadnych wewnętrznych sporów. Tymczasem myślę, że Zachód tworzy dużo wyraźniejsze rozgraniczenia niż filozofie Wschodu, a przede wszystkim nie chce ich widzieć jako pozornie przeciwnej cechy pewnej jedności. Monizm filozofii indyjskiej dostrzega różnorodność świata, ale widzi ją jako „nieuświadomiony absolut”. Podmiot i przedmiot to tylko pułapka umysłu, przesłaniająca nam rzeczywistość jedność wszechrzeczy. Podobnie dalekowschodnie pojęcia *jin* i *jang* są opozycjami, ale złączonymi w wiecznym uścisku tworzącym podstawową jedność. Podobnie wizja statycznego Orientu (w najszerszym i najdawniejszym znaczeniu) – nawet gdyby była prawdziwa, to opiera się na założeniu, że zmienność jest wartością pozytywną, a to już czysto zachodni punkt widzenia.

Granice

Aby być dumnym z umiejętności przekraczania granic, trzeba je najpierw stworzyć – czy to w sensie dosłownym, czy też przenośnym. W tym pierwszym imperia europejskie były zawsze specjalistami. Kiedy walił się system kolonialny, Azja, Afryka i właściwie cały świat zostały poddane brutalnej operacji. Przez dżungle, stepy, pustynie i wysokie góry pobiegły nagle proste linie granic państw i stref wpływów. Biały człowiek porzucał swoje zdobycze tylko pozornie, narzucając im przedtem zachodni sposób myślenia, zachodnią strukturę. Tam gdzie nie było państw – musiały się pojawić, tam gdzie nie było narodów – zostały zadekretowane. Narzuciliśmy światu nasze własne wyobrażenia o tym, jak powinien wyglądać, wytwarzając kompletnie sztuczne granice pozostawiliśmy innym kulturom problem: jak je przekroczyć? Za ten pomysł zapłaciły miliony ludzi na pograniczu Indii i Pakistanu, szczególnie w Kaszmirze, za sztuczne podziały giną do dziś ludzie w Afryce, wtłoczeni nagle w sztywny gorset państw i granic, który zamiast ich ucywilizować (jak głosili biali panowie), wprowadził konflikt.

Chwalimy się więc, że tylko my potrafimy wyjść poza siebie – spojrzeć krytycznie na własną kulturę, ale to właśnie my jesteśmy specjalistami od bardzo precyzyjnego i sztywnego definiowania granicy: człowieczeństwa, osobowości, narodu, państwa. Ofiarą takich nieodwołalnych rozgraniczeń padł Orient, który stał się lustrzanym odbiciem Europy, jej przeciwieństwem, ne-

gatywnym punktem odniesienia. Nawet jeżeli w imię politycznej poprawności odrzucamy wartościowanie i zgadzamy się na odrobinę kulturowego relatywizmu, wtedy jesteśmy „my” i „inni”. A oczywiście „ja” jest lepsze od „ty”. Aby poruszać się po świecie, aby go rozumieć, musimy oczywiście tworzyć strukturę przeciwieństw, w tym zresztą Europejczyk nie różni się niczym od Araba czy mieszkańca Indii, a Semita od Mongoła. Problem jednak w tym, jak bardzo wyraźnie wartościowane jest rozróżnienie na swoich i obcych oraz czy można je przekroczyć w sprzyjających warunkach. Jak potraktowane zostaną stany i osoby pograniczne, hybrydy, grupy ludzkie o niesprecyzowanej przynależności, różni „swoi, ale obcy” czy też „obcy, ale swoi”?



Pogranicze

Tymczasem szczególnie w świecie islamu i hinduizmu, które chcemy widzieć jako statyczne i niezmiennie, przeciwieństwa potrafią się świetnie uzupełniać, nie tylko na poziomie filozoficznym. Jak mówią indolodzy: w Indiach wszystko jest możliwe. Muzułmanie świetnie tu koegzystowali z hinduistami, dopóki przeniesiona z Europy idea państwa nie zaczęła tworzyć granic. Zanim to nastąpiło, powstawały tu fascynujące hybrydy podobne do tych, które pojawiały się także w Europie, dopóki nie zniszczyły ich państwa narodowe. Na bałkańskim i środkowo-europejskim pograniczu dochodziło do ciekawych spotkań między mistykami różnych wyznań. Żydowski chasydzi, mużulmańscy sufi i chrześcijanie, często związani z lożami masonskimi i innymi hermetycznymi szkołami, spotykali się nie tylko w Sarajewie czy Istambule, lecz także na terenie obecnej południowej Polski. Na terenie subkontynentu indyjskiego, szczególnie w Pendźabie oraz w Sindzie powstały przed wiekami i istnieją do dziś połączenia islamu i hinduizmu. Przetwarzały być może także dlatego, że zachodnie pojęcie granic państwowych i wyraźnego odróżniania sfer wpływów cywilizacji zostało brutalnie wprowadzone dopiero pięćdziesiąt lat temu.

W wielu prowincjach obecnych Indii hinduiści biorą udział w szyickim święcie Aszury, w procesjach upamiętniających śmierć Hussajna, syna Alego, w bitwie pod Karbałą (680 rok naszego kalendarza). W Radżastanie, przylegającym obecnie do granicy z mużulmańskim Pakistanem, niektóre kasty hinduistyczne odgrywa-

ją sceny bitwy, a kobiety na ulicach wykrzykują obelgi pod adresem rodu Yazidów, który wystąpił przeciw imamowi Hussajnowi i doprowadził do jego krwawej śmierci. W Pendźabie wciąż istnieje sekta braminów Hussajna, będąca typową hybrydą pogranicza religijnego, obecnie przeciętego ufortyfikowaną granicą dwóch państw będących w stanie wojny. Ci „półmużulmanie, półhinduisci”, jak mówi o nich lokalne przysłowie, za swojego przodka uważają Rahaba, który miał powędrować aż do Arabii, zostać uczniem Hussajna, a także brać udział w bitwie pod Karbałą. Cudem ocalały z rzezi powrócił do Pendżabu, a wokół niego powstała społeczność hinduistów wierzących, że szyicki imam był wcieleniem boskiego absolutu, jedną z wielu avatar, które zstąpiły na ziemię. Za podobną w Indiach jest często uznawany Budda. Obyczaje społeczności były połączeniem hinduistycznego porządku kastowego i islamu, jakkolwiek niemożliwe wydaje się połączenie równości mużulmańskiej ummy z przeświadczeniem o nierówności i hierarchii kast.

Podobne hybrydy religijne miały miejsce w Pendźabie i Sindzie (obecny pld. Pakistan) na gruncie kultu świętych mużulmańskich – sufich. Do najbardziej znanych należy Lal Shahbaz Qalandar – Czerwony Sokół z Sehwan Shariff. Ten XIII-wieczny mistyk mużulmański za miejsce nauczania obrał dawną świątynię Sziwy, jednego z najważniejszych bóstw hinduistycznego panteonu. Podobnie jak Sziwa, tak i uczniowie Qalandara medytowali, rytualnie palili marihuanę, aby zbliżyć się do absolutu oraz tańczyli. Te tradycje są kontynuowane do dziś, w trakcie ursu, czyli rocznicy śmierci sufiego. Do Sehwan Shariff od siedmiuset lat zjeżdżają się setki tysięcy wierznych, aby słuchać muzyki, modlić się, tańczyć i intoksykować. Nawet dziś, gdy przejazd przez granicę indyjsko-pakistańską przypomina przekraczanie „żelaznej kurtyny”, na ulicach miasteczka spotykają się hinduiści, szyici (opłakujący śmierć Qalandara samookaleczaniem się takim samym, jak na święto Aszury), sunici (także ortodoksyjni pasztuni z Afganistanu) i chrześcijanie. Wielu z hinduistów to zresztą obywatele Pakistanu, resztki społeczności, które nie wyjechały w 1947 r. na wschód i przetwarzały tworzenie państwa jednolitego religijnie.

Jedność

Jedność

Tradycyjna filozofia hinduizmu zawsze zakładała jedność człowieka, świata i absolutu. Jeśli wszystko jest jednym, to nic dziwnego, że na subkontynencie tak łatwo było uznać za wcielenie absolutu zarówno Buddę, jak i imama Hussajna czy wreszcie aktorów filmowych. Z drugiej strony, islam nie zawsze i nie wszędzie był fundamentalizmem, jakim uczynili go wahabici z Arabii Saudyjskiej, zresztą za pieniądze zarabiane na ropie naftowej. Do dziś w Indiach, mimo „prawicowych” do niedawna rządów, promujących „czysty” hinduizm i prowokujących rzezie mużulmanów, istnieją organizacje mówiące o uniwersalnej dharmie obejmującej ludzi wszystkich wyznań. Z drugiej strony, w Pakistanie, mimo wybuchających bomb i obozów szkoleniowych dla terrorystów, islam nie przystaje do wizji kreślonej przez talibów, **Osamę bin Ladena** i ich sponsorów z królewskiego rodu **Saudów**. Tymczasem w Europie, mimo „dynamicznego dyskursu różnych paradygmatów”, nie potrafimy jakoś przekroczyć granic własnego umysłu i wyobrazić sobie codziennego współżycia z przedstawicielami innych cywilizacji. Być może założenia, na których budujemy od wieków świat są, specyficzne, ale niekoniecznie lepsze od innych.